

Plinio Correa de Oliveira

WOLNOŚĆ KOŚCIOŁA W PAŃSTWIE KOMUNISTYCZNYM

Prezentujemy poniżej tekst, który w roku 1963 był kierowany jako przestroga dla katolików żyjących za „żelazną kurtyną”. Po ponad czterdziestu latach możemy uznać, że niniejsza praca była trafną diagnozą ówczesnych wydarzeń i ich późniejszych następstw.

WPROWADZENIE

Czytelnicy czasopisma „Catholicismo” przyjmowali zawsze z zainteresowaniem rozprawy dotyczące problemu stosunków między Kościołem a państwem, przypuszczam więc, że przyjmą z sympatią kilka refleksji o dzisiejszym aspekcie tego zagadnienia, mianowicie o wolności Kościoła w państwie komunistycznym.

Opublikowałem zatem w numerze 152 tego pisma z sierpnia 1963 roku rozprawę, którą „Catholicismo” zachęcony wielkim zainteresowaniem wywołanym przez to zagadnienie, obecnie publikuje ponownie, uzupełnioną różnymi dodatkami, zamieszczonymi bądź na prośbę przyjaciół, bądź w odpowiedzi na zarzuty zwolenników strony przeciwnej.

Nim przejdę do rzeczy, wydaje mi się koniecznym określić naturalne ramy tej pracy. Stanowi ona studium nad *dopuszczalnością* pokojowej koegzystencji między Kościołem a ustrojem komunistycznym w krajach, w których ten ustrój panuje.

Nie należy mieszać tego tematu z innym, dotyczącym koegzystencji pokojowej na płaszczyźnie międzynarodowej między państwami żyjącymi w różnych ustrojach politycznymi, gospodarczymi lub społecznymi; ani też z innym, dotyczącym się stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a narodami poddanymi jarzmu komunistycznemu. Poruszenie, choćby ogólne, tych dwóch tematów o specyficznych charakterystykach i perspektywach, spowodowałoby nadmierne rozszerzenie niniejszej rozprawy; dlatego też nie pojawiają się one na tych stronicach, poświęconych wyłącznie dociekaniom czy, i na jakich warunkach, może prawdziwie wolny Kościół współistnieć z ustrojem komunistycznym.

Również nie omawiamy tu problemu współdziałania między katolikami a komunistami w krajach niekomunistycznych.

Po tych uwagach przechodzimy wprost do zagadnienia, rozpoczynając od analizy faktów.

I — FAKTY

1. Przez dłuższy czas postępowanie rządów komunistycznych, nie tylko w stosunku do Kościoła Katolickiego, ale w stosunku do religii w ogóle, było boleśnie jasne i konsekwentne.

a) Według doktryny komunistycznej każda religia jest mitem, który wiąże człowieka z wymyśloną istotą wyższą, czyli z Bogiem. Klasy uciskające posługują się tym mitem, aby zachować swe panowanie nad proletariatem. Nadzieja życia pozagrobowego, obiecwana zrezygnowanym robotnikom jako nagroda za ich cierpliwość, ma działać na nich jako opium, aby się nie buntowali przeciw ciężkim warunkom życia, nałożonym przez społeczeństwo kapitalistyczne.

b) Zatem w micie religijnym wszystko jest fałszywe i szkodliwe dla człowieka. Boga nie ma i nie ma życia pozagrobowego. Jedyną rzeczywistością jest materia w stanie ciągłej ewolucji. Głównym celem tej ewolucji jest uwolnienie człowieka we wszystkim co się odnosi do jakiegokolwiek podporządkowania się panom rzeczywistym czy urojonym. Ewolucja przeto, na której swobodnym rozwoju zasadza się najwyższe dobro ludzkości, natrafia na poważną przeszkodę w każdym micie religijnym.

c) Dlatego jest obowiązkiem Państwa komunistycznego, które za pomocą dyktatury proletariatu ma otworzyć drogę do ewolucyjnej emancypacji mas, radykalne wykorzenie jakiegokolwiek religii i w tym celu winno na terytorium, które mu podlega — w krótszym czy dłuższym okresie czasu — zaleźnie od postawy danej ludności — zamknąć wszystkie kościoły, usunąć kompletnie duchowieństwo, zabronić wszelkiego kultu, wszelkiego wyznania wiary, wszelkiego apostołstwa.

— Póki nie można osiągnąć w pełni tego celu, należy zachować wobec kultów istniejących postawę wrogiej tolerancji, wielostronnego szpiegostwa i ciągłego ograniczania ich działalności,
— wprowadzać komunistów do istniejących hie-

rarchii kościelnych, posługując się skrycie religią jako środkiem szerzenia komunizmu,
— przeprowadzać wszelkimi środkami będącymi w mocy rządu i partii komunistycznej, ateizację mas.

Od chwili jak w Rosji zapanowała dyktatura komunistyczna aż mniej więcej do czasu napadu na Związek Sowiecki wojsk nazistowskich, postępowanie rządu sowieckiego w stosunku do różnych religii kierowane było powyższymi zasadami.

W ciągu tej pierwszej fazy propaganda komunistyczna otwarcie ujawniała wobec świata swój zamiar wytępienia religii i dawała wyraźnie poznać, że nawet w wypadku tolerowania którejs z nich, czyniła to po to, by ją tym pewnie zlikwidować.

2. Wobec takiego postępowania komunizmu, również stanowisko opinii katolickiej była proste i jasne.

Prześladowany „a outrance” z powodu głębokiego i zupełnego przeciwieństwa między swą nauką a doktryną komunistyczną, Kościół nie miał innej drogi jak reagować przeciw tej wrogości wszelkimi dopuszczalnymi środkami.

„Stosunki” między rządami komunistycznymi a Kościołem mogły polegać tylko na totalnej walce na śmierć i życie. Świadoma tego opinia katolicka w każdym kraju powstawała jako potężna falanga, gotowa przyjąć wszystko, nawet męczeństwo, aby zapobiec zapanowaniu komunizmu. A katolicy w państwach komunistycznych decydowali się heroicznie żyć w ukryciu na wzór pierwszych chrześcijan.

3. Od pewnego czasu postawa niektórych rządów komunistycznych wobec religii zdaje się przybierać nowe formy.

W rzeczy samej, gdy w niektórych krajach pod panowaniem komunistycznym — np. w Chinach — postawa rządów jest nieubłagana jednakowa, w innych (jak w Jugosławii, w Polsce, a ostatnio w Rosji) ta postawa zdaje się ulegać stopniowo pewnym zmianom.

I tak, według odpowiednich organów propagandy w tych ostatnich krajach, nietolerancja rządów wobec niektórych religii została po trochu zastąpiona początkowo tolerancją złośliwą, później stała się, jeśli nie przychylną, to przynajmniej obojętną. I coraz więcej dąży się do zastąpienia pierwotnej koegzystencji agresywnej koegzystencją pokojową. Innymi słowy rządy rosyjski, polski i jugosłowiański, pozostając całkowicie wierne marksizmowi-leninizmowi, który jest jedyną doktryną urzędowo przyjętą i uznawaną, w większej czy mniejszej mierze dopuszczają swobodę kultu i traktowanie bez szykan.

W Rosji, jak wiadomo, religią liczącą największą liczbę wyznawców jest religia grecko-schizmatycka, obecnie zwana prawosławną. W Polsce jest nią Religia Katolicka (większość wiernych należy do obrządku łacińskiego). W Jugosławii liczni są wyznawcy jednej i drugiej religii.

W konsekwencji zjawia się dla Kościoła Katolickiego w pewnych narodach poza żelazną kurtyną nikła wolność, polegająca na większej lub mniejszej możliwości udzielania Sakramentów i głoszenia Ewangelii narodom dotąd prawie zupełnie pozbawionym posługi religijnej. Mówimy „nikła” wolność, gdyż Kościół mimo wszystko jest w dalszym ciągu zwalczany jawnie przez urzędową propagandę ideologiczną i stale szpiegowany przez policję; stąd nic, lub prawie nic, nie może zrobić poza udzielaniem posług religijnych i ograniczonym katechizowaniem. W Polsce ponadto toleruje się seminaria dla przygotowania kapłanów i w bardzo wąskim zakresie pracę społeczną Kościoła.

II — ZŁOŻONY PROBLEM

Po zaszłej zmianie w nastawieniu władz komunistycznych, otwierają się w wymienionych krajach dwie drogi postępowania dla Kościoła Katolickiego.

a) wyjść z ukrycia i katakumb, gdzie już Kościół był do tego zmuszony za żelazną kurtyną i żyć otwarcie w ramach koegzystencji z ustrojem komunistycznym według jakiegoś „modus vivendi” otwarcie bądź milcząco.

b) odrzucić wszelki „modus vivendi” i pozostać w ukryciu.

Wybór między tymi drogami jest bardzo skomplikowanym zagadnieniem taktycznym, przed którym stoi obecnie sumienie wielu katolików. Mówimy o sumieniu, ponieważ decyzja na tym rozdrożu zależy od rozwiązania następującego problemu moralnego: czy wolno katolikom przyjąć „modus vivendi” z ustrojem komunistycznym? Ten właśnie problem, jak już wyżej zaznaczyliśmy, pragniemy w niniejszym opracowaniu zbadać.

III — DONIOSŁOŚĆ TEGO PROBLEMU W ZAISTNIAŁEJ SYTUACJI

Nim przejdziemy do sedna problemu, powiedzmy coś o jego istotnym znaczeniu.

Doniosłość jego jest oczywista dla krajów pod panowaniem komunistycznym.

Wydaje się nam koniecznym wspomnieć o zasięgu komunizmu w krajach Zachodu, w szczególności gdy chodzi o plany przenikania imperializmu ideologicznego do tych krajów.

Obawa, że w razie światowego zwycięstwa komunizmu Kościół w całym świecie zostałby poddany okropnościom, jakie już wycierpiały Meksyk, Hiszpania, Rosja, Węgry i Chiny, jest główną przyczyną postanowienia 500 milionów katolików, rozsianych po całym świecie: biskupów, kapłanów, zakonników, zakonnice i ludzi świeckich, aby przeciwstawić się ko-

munizmowi na śmierć i życie. Także w odniesieniu do innych religii jest to główna przyczyna antykomunistycznej postawy setek milionów niechrześcijan.

To heroiczne postanowienie jest w rzędzie czynników psychologicznych największą przeszkodą -- może jedyną prawdziwie ważną — by komunizm nie zapanował i nie utrzymał się w całym świecie.

Jakiegokolwiek są powody taktyczne, które wywołują wspomnianą zmianę w postawie niektórych rządów komunistycznych w stosunku do różnych kultów religijnych, faktem jest, że obecna tolerancja religijna, którą ich propaganda przesadnie rozgłasza w całym świecie, już im przynosi ogromną korzyść: wobec alternatywy, jaką wywołuje, opinie ośrodków religijnych rozdzielają się co do orientacji, jaką należy obrać i z tego powodu załamuje się niewzruszona tama masowego nieustępliwego sprzeciwu wobec komunizmu, podtrzymywana równocześnie przez wszystkich ludzi, którzy wierzą w Boga i oddają Mu cześć.

Na skutek tego problem ustalenia linii postępowania katolików i wyznawców innych religii wobec nowej taktyki religijnej niektórych rządów komunistycznych wywołuje wahania, podziały a nawet polemiki. Zależnie od stopnia gorliwości lub nieufności, wielka część katolików uważa nadal walkę do ostatka za jedyną konsekwentną i sensowną postawę wobec komunizmu; tymczasem inni sądzą, że byłoby lepiej przyjąć od razu bez większych sprzeciwów sytuację jaka jest w Polsce, zamiast walczyć do końca przeciw penetracji komunizmu i wywołać stan o wiele bolesniejszy, w jakim znalazły się Węgry.

Ponadto tym ostatnim zdaje się, że przyjęcie ustroju komunistycznego, czy prawie komunistycznego, przez narody jeszcze wolne pozwoliłoby uniknąć kosmicznej tragedii wojny atomowej. Jedynym motywem, jaki mógłby ich skłonić do przyjęcia z rezygnacją podobnej hekatombi, byłby obowiązek walki dla uchronienia Kościoła od prześladowania w skali ogólnoswiatowej z zamiarem jego całkowitego zniszczenia. Ale skoro się przyjmie, że może takie niebezpieczeństwo nie grozi — że jednak w niektórych państwach komunistycznych Kościołowi udało się przeżyć, choć pozostały mu tylko szczątki wolności — wtedy gotowość do stawienia czoła wojnie nuklearnej bardzo się zmniejsza. I wśród tych katolików zdobywa posłuch myśl ustanowienia wszędzie, w skali prawie światowej, jakiegoś „modus vivendi” między Kościołem i komunizmem na sposób polski — przyjętego jako zło, ale zło mniejsze.

Między tymi dwoma prądami zaczyna się formować ogromna większość zdezorientowana, wahająca się i dlatego mniej gotowa psychicznie do walki niż to miało miejsce jeszcze niedawno.

Jeśli zjawisko osłabienia postawy antykomunistycznej pojawia się u osób całkowicie przeciwnych marksizmowi, o ile silniejsze jest ono wśród coraz liczniejszych katolików zwanych postępowymi, którzy nie hołdując

materializmowi i ateizmowi, sympatyzują z aspektami gospodarczymi i społecznymi komunizmu!

Słowem we wszystkich lub prawie wszystkich krajach nie poddanych jeszcze jarzmu komunistycznemu, miliony katolików gotowych jeszcze wczoraj ochotnie oddać swe życie w szeregach wojska regularnego lub w walkach partyzanckich, by uniemożliwić zaprowadzenie komunizmu w ich ojczyźnie, lub zniszczyć go wypadku gdy doszedł do władzy, już dziś nie wykazują tej postawy. W krytycznym okresie paniki, spowodowanej niepokojem w obliczu nadciągającej wojny atomowej, zjawisko to może się wzmoczyć i ewentualnie doprowadzić całe narody do katastrofalnych kapitulacji przed potęgami komunistycznymi.

Wszystko to uwydatnia ogromną potrzebę przestudiowania jak najprędzej różnych aspektów moralnych, związanych z rozdrożeniem na jakim postawa względnej tolerancji niektórych rządów komunistycznych stawia dziś sumienia milionów ludzi.

Wolno twierdzić, że od rozwiązania tej kwestii zależy po części przyszłość świata.

IV — NIE MA SPOSOBU UNIKNIĘCIA TEGO PROBLEMU

Może dla niektórych powierzchownych umysłów potrzeba tego studium będzie wątpliwa i będą chcieli ominąć trudny problem przytaczając uwagi, które nam się wydają całkowicie bezpodstawne.

Wymieńmy dla przykładu niektóre z tych preliminariów wraz z odpowiedzią na nie.

a) Jest rzeczą oczywistą że zainscenizowana względna tolerancja religijna niektórych rządów komunistycznych jest prostym fortelem, a zatem widoki na jakieś „modus vivendi” między Kościołem a jakimkolwiek reżymem komunistycznym nie mogą być brane na serio. — Na tę uwagę może ktoś odpowiedzieć, że pewne napięcia wewnętrzne rozlicznej natury, zmusiły niektóre rządy komunistyczne do złagodzenia swej postawy w sprawach religii. A takie odprężenie mogłoby trwać i otworzyć nowe perspektywy dla Kościoła.

b) Jakakolwiek ugoda z ludźmi, którzy, jak komuniści nie uznają istnienia Boga i moralności, nie daje gwarancji, że będzie uszanowana. I tak, przyjąwszy nawet, że dziś chcą naprawdę tolerować do pewnego stopnia Religię, jutro, skoro im to będzie odpowiadać, rozpętają przeciw niej najbardziej brutalne prześladowanie. Uznajemy, że w zasadzie jest właśnie tak. Jednakże skoro tolerancja religijna państwa komunistycznego byłaby oparta na własnym interesie, ściśle politycznym, by uniknąć trudności wewnętrznych, lub je zmniejszyć, a nie ze względu na dane słowo, taka tolerancja może trwać tak długo jak potrwać owe wewnętrzne trudności, czyli może ona ewentualnie trwać przez dłuższy okres czasu.

Zatem nie z uczciwości, ale z wyrachowania władze komunistyczne mogą spełniać trwale zobowiązania zawarte z jakąkolwiek religią.

c) Niniejsza rozprawa nie przyniesie pożytku narodom za żelazną kurtyną, do których nie ma dostępu. Narodów zaś po tej stronie żelaznej kurtyny nie interesuje. Dla nich nie istnieje problem dopuszczalności ewentualnej koegzystencji Kościoła z ustrojem komunistycznym, bo ta kwestia na Zachodzie nie istnieje. Dla narodów zachodnich nie istnieje zagadnienie współistnienia z reżymem komunistycznym; obchodzi je bardziej, co należy czynić, by uniknąć jego zapanowania. A zatem to studium nie zainteresuje tam nikogo.

Otóż nie jest prawdą, że niniejsza rozprawa nie może dotrzeć do krajów za żelazną kurtyną. Faktem jest, że dotarła. Warszawski tygodnik „Kierunki”, wydawany przez Stowarzyszenie „Pax”, wpływowy polski ruch skrajnej lewicy „katolickiej”, opublikował 1 marca 1964 r. na pierwszej stronie „List otwarty do dra Plinio Correa de Oliveira” pióra p. Zbigniewa Czajkowskiego, będący obszernym i gniewnym protestem przeciw niniejszemu artykułowi. Podobnie p. Tadeusz Mazowiecki, naczelny redaktor miesięcznika „Więź”, poseł do sejmu z grupy katolickiej „Znak”, opublikował w swym przeglądzie, przy współpracy p. A. Wielowiejskiego, artykuł, w którym widzimy jakby odpowiedź na niniejszą rozprawę (art. „Otwarcie na Wschód”, „Więź”, nr.11-12, listopad-grudzień 1965). Jeśli było potrzeba zbijać wywody naszego artykułu, to dlatego, że w pewien sposób przestawił on żelazną kurtynę i wywołał oddźwięk w ośrodkach pod panowaniem komunistycznym. Co do zainteresowania tym problemem na Zachodzie, odpowiedź byłaby ta, że jest jednak rzeczą ważniejszą uprzedzić zło niż je naprawiać. Może się jednak zdarzyć, że jakiś kraj zachodni lub cały ich szereg zostaną postawione przed alternatywą: albo wojna nowoczesna, wewnętrzna i zewnętrzna, konwencjonalna i termojądrowa ze wszystkimi swymi okropnościami, lub przyjęcie ustroju komunistycznego. W tym wypadku będzie potrzeba wybrać mniejsze zło. I zaraz powstanie nieunikniony problem: jeśli Kościół może przyjąć koegzystencję z rządem i ustrojem komunistycznym, może mniejszym złem byłoby uniknięcie kataklizmu wojennego przez przyjęcie zwycięstwa marksizmu jako faktu dokonanego; jedynie gdy się uważa, że ta koegzystencja jest niemożliwa i wprowadzenie komunizmu przedstawia wielkie ryzyko zupełnego lub prawie zupełnego wyniszczenia wiary w danym narodzie — wtedy tylko mniejszym złem będzie przyjęcie walki. Gdyż utrata wiary jest złem większym niż zniszczenie wszystkiego co wojna atomowa może zniszczyć.

Jak widać, wszystkie powyższe uwagi wstępne zmierzają do tego, by uchylić się od rozważania tego problemu, i nie mają uzasadnienia. Problem dopuszczalności koegzystencji między ustrojem ko-

munistycznym a Kościołem musi być podjęty frontalnie, i może być rozwiązany w sposób zadawalający wszystkie umysły katolickie tylko wtedy, jeśli zostanie przeanalizowany w swych najgłębszych aspektach doktrynalnych.

V — FRONTALNE SPOJRZENIE NA PROBLEM

Na pierwszy rzut oka, problem koegzystencji Kościoła z „tolerancyjnym” ustrojem komunistycznym, rozważany sam w sobie mógłby być ujęty w następujący sposób:

♦ **Czy w kraju, w którym rząd komunistyczny, zamiast zakazywać kultu religijnego i nauczania, pozwala na jedno i drugie, Kościół mógłby, a nawet powinien by przyjąć tę wolność działania, by móc bez przeszkód udzielać Sakramentów św. i rozdzielać chleb Słowa Bożego?**

Odpowiedź na kwestię postawioną w ten sposób musi być bezwzględnie twierdząca: Kościół mógłby a nawet powinien by przyjąć tę wolność. I w tym sensie mógłby a nawet powinien by współistnieć z komunizmem. Nie może bowiem pod żadnym pretekstem uchylić się od pełnienia swego posłannictwa.

Należy jednak zauważyć, że takie postawienie sprawy jest zbyt uproszczone. Pozwala bowiem przypuszczać, że rząd komunistyczny nie nałożyłby najmniejszego ograniczenia na wolność nauczania Kościoła. Jednakże nic nie uprawnia do przypuszczenia, że taki rząd zgodziłby się naprawdę na udzielenie Kościołowi pełnej swobody nauczania. Oznaczało by to zgodzić się na głoszenie nauki Papieża o moralności, o prawie i zwłaszcza o rodzinie i własności prywatnej, co z kolei uczyniłoby z każdego katolika naturalnego przeciwnika ustroju; w miarę rozpowszechniania nauki Kościoła, reżym otrzymałby cios śmiertelny. Wynika z tego, że tolerując wolność Kościoła, reżym komunistyczny popełniłby samobójstwo, zwłaszcza w krajach gdzie wpływ Kościoła na ludność jest bardzo duży.

Stąd nie możemy zadowolić się rozwiązaniem tego problemu w wyżej wspomniany sposób. Należy zobaczyć, jakie może być rozwiązanie zagadnienia w wypadku, gdy rząd komunistyczny godzi się na tolerancję nauczania katolickiego pod następującymi warunkami:

1. Żeby nauka Kościoła była głoszona pozytywnie, bez demaskowania wobec wiernych materializmu i innych błędów zawartych w filozofii marksistowskiej;

2. Żeby nie mówić wiernym o nauce Kościoła w sprawie własności prywatnej i rodziny;

3. Lub aby przynajmniej, nie krytykując wprost systemu ekonomiczno-społecznego marksizmu, twierdzono, że legalne istnienie praw rodziny i prawa własności. Stąd w konkretnych obec-

nych warunkach polecałoby się wiernym, aby się wstrzymywali byłoby pożądanym ideałem, ale nie do przeprowadzenia w praktyce z powodu panowania komunizmu od usiłowań obalenia reżimu komunistycznego i przywrócenia praw własności prywatnej oraz rodzinie w ustawodawstwie według zasad Prawa Naturalnego.

Czy te trzy warunki mogłyby być przyjęte, milcząco czy wyraźnie, jako cena minimalnej legalnej wolności Kościoła pod panowaniem komunistycznym? Innymi słowy, czy Kościół mógłby wyrzec się swej wolności w którymkolwiek z tych punktów, aby dla dobra wiernych zachować ją w innych? Oto sedno zagadnienia.

VI — ROZWIĄZANIE

1. Co do pierwszego warunku, to zdaje nam się, że odpowiedź musi być negatywna, ze względu na moc przekonywującą, jaką posiada metafizyka i moralność skonkretyzowana w określonym ustroju, w określonej kulturze, w określonym środowisku.

Misja nauczania Kościoła nie polega jedynie na nauczaniu prawdy, ale również na potępieniu błędu. Żadne nauczanie prawdy nie jest wystarczające jako nauczanie, jeśli nie zawiera wykazania i zbijania błędów wysuwanych przeciw prawdzie, Pius XII powiedział: „Kościół zawsze pełen miłości i dobroci dla osób błądzących, jednak zawsze wierny słowom swego Boskiego Założyciela, który rzekł: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie” (Mat. 12, 30), nie może uchybić swemu obowiązkowi wykazywania błędu i demaskowania siewców kłamstwa” (Wigilijne Orędzie Radiowe z 1947 — „Discorsi e Radiomessaggi”, tom IX, str.393). W tym samym sensie wyraził się Pius XI: „Pierwszym darem miłości kapłana wobec swego środowiska, uwydatniającym się w sposób najbardziej znamieny, jest dar służenia prawdzie, pełnej prawdzie oraz demaskowania i zbijania błędu, w jakiegokolwiek formie, masce czy przebraniu się przedstawia” (Encyklika „Mit Brennender Sorge” z 14.3.1937 — AAS, tom XXIX, str. 163. Do istoty liberalizmu religijnego należy fałszywa zasada, że nauczając prawdy, nie potrzeba zwalczać i zbijać błędu. Nie ma prawdziwej formacji chrześcijańskiej, jeśli się zaniedba apologetyki. Jest rzeczą szczególnie ważną podkreślić ten szczegół, bo większość ludzi skłonna jest uważać za normalny ustrój polityczny i społeczny, w którym się urodzili i żyją, a ustrój istniejący wywiera w tym względzie głęboki wpływ formacyjny na dusze.

Aby ocenić miarę tego wpływu formacyjnego w całej swej rozciągłości, zbadajmy go pod względem jego istnienia i sposobu działania.

Każdy ustrój polityczny, ekonomiczny i społeczny opiera się, przy ostatecznej analizie, na pewnej

metafizyce i moralności. Instytucje, ustawy, kultura i zwyczaje, które są jego treścią i które z niego wypływają, odbijają w praktyce zasady tej metafizyki i tej moralności.

Przez sam fakt istnienia, przez naturalną godność władzy publicznej, przez ogromną siłę przyzwyczajenia i środowiska, każdy ustrój skłania ludność do przyjęcia za dobre, normalne, niezaprzeczone: kulturę i porządek prawny danego okresu, będące wynikiem panujących metafizycznych i moralnych zasad. A przyjmując to wszystko opinia publiczna ulega w końcu dalszym przemianom, pozwalając się nieopatrzenie przenikać przez te zasady i obyczaje, spostrzegane w sposób niejasny, podświadomy, ale dla większości osób bardzo żywy.

Porządek doczesny wywiera zatem głęboki wpływ formacyjny — lub deformacyjny — na duszę narodów i jednostek.

Są epoki, w których porządek doczesny opiera się na zasadach sprzecznych, które utrzymują się dzięki takiemu czy innemu sceptycyzmowi o zabarwieniu prawie zawsze pragmatycznym. Ten sceptycyzm udziela się zwykle mentalności ogółu.

Są inne epoki, w których zasady metafizyczne i moralne ożywiające porządek doczesny są związane monolitycznie z prawdą i z dobrem jak w Europie XIII wieku, lub z błędem i złem jak w Rosji lub Chinach w naszej dobie. Wtedy te zasady mogą przeniknąć do głębi narody, które żyją w państwie kierowanym tymi zasadami.

Sam fakt bytowania w stanie rzeczy tak bardzo związanym z błędem i złem jest już sam w sobie ogromnym poduszczeniem do apostazji.

W państwie komunistycznym, oficjalnie filozoficznym i sekciarskim, to doktrynalne wpływanie na masy dokonywane jest w sposób nieubłagany, bez ograniczenia i metodycznie, wspierane wyraźną indoktrynacją, niestrudzenie powtarzaną przy każdej sposobności.

W całej historii ludzkości nie ma przykładu nacisku tak totalnego w treści doktrynalnej, tak subtelnego i wielostronnego w swych metodach, tak brutalnego w godzinach gwałtownej akcji, jak ten który wywiera ją reżymy komunistyczne na ujarzmione narody.

W państwie tak całkowicie antychrześcijańskim nie ma sposobu uniknięcia tego wpływu, jak tylko pouczając wiernych, co w nim jest złego. Wobec takiego wroga, więcej niż wobec jakiegokolwiek innego, Kościół nie może przyjąć wolności, która by zawierała zrzeczenie się szczerze i skutecznie wykonywania swych funkcji apologetycznych.

2. Również i drugi warunek wydaje się nam nie do przyjęcia, biorąc pod uwagę nie tylko zupełną niezgodność między komunizmem a nauką katolicką, ale w szczególności prawo własności w jego relacji z miłością Boga, cnotą sprawiedliwości i uświęceniem dusz.

Za odrzuceniem tego drugiego warunku przemawia przede wszystkim przyczyna charakteru ogólnego. Doktryna komunistyczna bezbożna, materialistyczna, relatywistyczna, ewolucjonistyczna, sprzeciwia się w sposób najbardziej radykalny pojęciom katolickim o Bogu osobowym, który nadał ludziom prawo zawierające wszystkie zasady moralności, stałe, niezmiennie i zgodne z porządkiem naturalnym. „Kultura” komunistyczna we wszystkich swoich aspektach razem i w każdym z osobna prowadzi do negacji moralności i prawa. Zatem rozdźwięk między komunizmem a Kościołem istnieje nie tylko w kwestiach rodziny i własności, ale Kościół musiałby milczeć we wszystkich sprawach moralności i prawa. Łatwo wyobrazić sobie, do jakich skutków doprowadziłyby „ideologiczne zawieszenie broni” między Kościołem a komunistami, ograniczające się do tych dwóch punktów, gdy tymczasem we wszystkich innych punktach walka ideologiczna byłaby kontynuowaną.

• • •

Rozważmy jednakże, „argumentandi gratia”, hipotezę że Kościół zachowa milczenie tylko w sprawach rodziny i własności prywatnej.

Jest jednak rzeczą tak oczywiście absurdalną przypuścić, że Kościół przyjmie ograniczenia w swym nauczaniu na temat rodziny, że nie zatrzymujemy się nawet, by analizować tę hipotezę. Wyobraźmy sobie jednak, że jakieś państwo komunistyczne udzieliłoby Kościołowi prawa nauczania w sprawach rodziny, nie pozwalając jednak na głoszenie swej nauki o prawie własności prywatnej. Co wtedy należałoby odpowiedzieć?

Na pierwszy rzut oka powiedziałyby się, że misją Kościoła jest przede wszystkim szerzenie poznania i miłości Boga, a nie obrona i utrzymanie ustrojów politycznych, społecznych, czy ekonomicznych; i że dusze mogą poznać i kochać Boga bez znajomości zasad własności prywatnej. Kościół mógłby zatem przyjąć jako mniejsze zło zobowiązanie milczenia na temat prawa własności, otrzymując w zamian wolność w nauczaniu i uświęcaniu dusz, ucząc je o Bogu i wiecznym przeznaczeniu człowieka, udzielając im Sakramenty święte.

• • •

Ten sposób pojmowania nauczycielskiej i uświęcającej misji Kościoła kłóci się z zarzutem wstępnym. Gdyby jakiś rząd ziemski wymagał od Niego jako warunku wolności, — wyrzeczenia się głoszenia jakiegokolwiek przepisu Prawa, Kościół nie mógłby przyjąć tej wolności, która byłaby raczej jej jakąś fałszywą parodią.

Twierdzimy, że ta „wolność” byłaby fałszywą parodią, bowiem misja urzędu nauczycielskiego Kościoła ma na celu nauczanie doktryny stanowiącej nierozdzieloną całość. Albo Kościół jest wolny w wypełnianiu nakazu Jezusa Chrystusa, nauczając wszystkiego, albo

musi się uważać za zwalczany i prześladowany. Jeśli nie przyznaje Mu się tej pełnej wolności, musi On — zgodnie ze swym charakterem Kościoła Walczącego — podjąć walkę z uciskającym. Kościół nie może przyjąć połowicznego milczenia w swej funkcji nauczania, zgodzić się z półuciskiem, by otrzymać połowiczną wolność. Byłaby to zupełna zdrada swej misji.

• • •

Prócz tego wstępnego zarzutu, opartego na misji nauczania Kościoła, należałoby zrobić jeszcze inny, odnoszący się do jego funkcji wychowawcy woli ludzkiej dla osiągnięcia świętości.

Zarzut ten opiera się na tym, że jasne poznanie zasady własności prywatnej i poszanowanie tej zasady w praktyce, są absolutnie niezbędne w prawdziwie chrześcijańskim formowaniu dusz:

a) — Z PUNKTU WIDZENIA MIŁOŚCI BOGA: Poznanie i miłość Prawa są nierozdzielne od poznania miłości Boga. Prawo bowiem jest w pewien sposób odzwierciedleniem świętości Bożej. I to co można powiedzieć o każdej z jego ustaw, odnosi się przede wszystkim do Prawa jako całości. Zrezygnować z nauczania dwóch przykazań Dekalogu, będących podstawą własności prywatnej, byłoby zniekształceniem tej całości i obrazu samego Boga. Skoro zaś dusze mają zniekształcony obraz Boga, będą formowane według błędnego wzoru, co nie da się pogodzić z prawdziwym uświęceniem.

b) — Z PUNKTU WIDZENIA CNOTY KARDYNALNEJ SPRAWIEDLIWOŚCI: Cnoty kardynalne są zawiasami, na których spoczywa cała świętość. Dusza dążąca do świętości musi je dokładnie znać, szczerze kochać i prawdziwie praktykować.

Otóż całe pojęcie sprawiedliwości opiera się na zasadzie, że każdy człowiek rozpatrywany indywidualnie i cała społeczność ludzka — są względem siebie posiadaczami praw, którym odpowiadają w porządku naturalnym pewne obowiązki. Innymi słowy, pojęcie „moje” i „twoje” znajduje się u najbardziej elementarnych podstaw pojęcia sprawiedliwości.

I właśnie to pojęcie „moje” i „twoje” w sprawach ekonomicznych prowadzi wprost i nieuchronnie do zasady własności prywatnej.

Stąd bez właściwego poznania prawomocności i zasięgu — jak również ograniczeń — własności prywatnej, nie ma właściwego poznania tego co jest kardynalną cnotą sprawiedliwości. A bez tego poznania niemożliwa jest prawdziwa miłość ani prawdziwa praktyka sprawiedliwości. Słowem, nie jest możliwe uświęcenie.

c) — Z OGÓLNEGO PUNKTU WIDZENIA PEŁNEGO ROZWOJU WŁADZ DUSZY I JEJ UŚWIĘCENIA. Naświetlenie tego argumentu przyjmuje jako punkt stały, że właściwe uformowanie rozumu i woli, pod różnymi względami sprzyja uświęceniu, a pod niektórymi względami nawet się z nim utożsamia. A z kolei „a contrario sensu”, wszystko co szkodzi wła-

ściwemu uformowaniu rozumu i woli, jest pod różnymi względami przeciwne uświęceniu.

Wykażemy, że społeczeństwo, w którym nie istnieje własność prywatna, jest głęboko przeciwne właściwemu rozwojowi władz duszy, a w szczególniejszy sposób — woli. Stąd taka społeczność sama w sobie sprzeczna jest z uświęceniem ludzi.

Przy okazji zwrócimy uwagę na szkodę, którą dla analogicznych racji wspólnota dóbr przynosi kulturze. Uczynimy to, gdyż prawdziwy rozwój kulturowy jest nie tylko czynnikiem sprzyjającym uświęceniu ludów, lecz również owocem tego uświęcenia. Stąd właściwe życie kulturowe ma ścisły związek z naszym tematem.

Przystąpmy do tego tematu, podnosząc punkt istotny o którym często zapominają ci, którzy zajmują się instytucją własności prywatnej: jest ona konieczna do równowagi wewnętrznej i uświęcenia człowieka.

By usprawiedliwić tę tezę, jest rzeczą konieczną przypomnieć najpierw, że dokumenty papieskie, gdy mówią o kapitale, o pracy i o kwestii socjalnej, nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości co do faktu, że własność prywatna nie tylko jest uprawomocniona, ale więcej, że jest niezbędna dla dobra osobistego i wspólnego we wszystkim co się odnosi do spraw materialnych i duchowych człowieka.

Wiadomo, że te dokumenty papieskie występują zdecydowanie przeciw licznym nadużyciom, jakie się zdarzyły, zwłaszcza na początku XIX wieku, w zakresie własności prywatnej. Ale fakt, że nadużycia instytucji społecznej są szkodliwe i godne potępienia, nie oznacza absolutnie, jakoby nie była ona w swej istocie dobra. Raczej w większości wypadków powinno się pomyśleć wprost przeciwnie: „*corruptio optimi pessima*” — najgorsze jest prawie zawsze zepsuciem tego, co samo w sobie jest najlepsze. Nic nie jest tak uświęcone i święte, samo w sobie i z każdego punktu widzenia, jak kapłaństwo. Nic nie jest gorsze, jak jego zepsucie. I dlatego właśnie jest zrozumiałe, że Stolica Apostolska tak surowa wobec nadużyć własności prywatnej, jest jeszcze bardziej surowa gdy gromi nadużycia kapłaństwa.

Liczne są motywy, dla których instytucja własności prywatnej jest koniecznie potrzebna jednostkom, rodzinom i narodom. Rzecz wychodziłaby daleko poza ramy niniejszej rozprawy, gdyby chciano dać pełny wykład tych motywów. Zatrzymajmy się przy objaśnieniu tego, co się odnosi wprost do naszego tematu: jak wspomnieliśmy wyżej, ta instytucja jest konieczna dla równowagi wewnętrznej i dla uświęcenia człowieka.

Będąc z natury wyposażony w rozum i wolę, człowiek tymi własnymi władzami dąży do zdobywania wszystkiego, co służy jego dobru. Stąd płynie dla niego prawo poszukiwania i brania w posiadanie rzeczy, jakie napotyka i które są niczyje. Stąd też płynie dla niego prawo zabezpieczenia swoich potrzeb w sposób trwały na dziś i na przyszłość, przywłaszczając sobie

ziemię, uprawiając ją i wytwarzając przy tej uprawie narzędzia do pracy. Słowem, wskutek faktu że posiada duszę, człowiek dąży nieustępliwie do tego, by zostać właścicielem, i w tym punkcie, jak mówi Leon XIII i św. Pius X, jego postawa wobec dóbr materialnych różni się od postawy nierozumnych zwierząt: „Właśnie dlatego, że człowiek jest obdarzony rozumem, nie wystarczy mu jak zwierzęciu, proste używanie dóbr doczesnych, lecz nadto potrzebne jest mu prawo własności stałej i trwałej, nie tylko do rzeczy, które niszczej przy ich użyciu, lecz i do takich, które po użyciu pozostają”. (Enc. Rerum Novarum, św. Pius X, Motu Proprio o Ludowej Akcji Katolickiej z 18.12.1903, AAS, tom XXXVI, str. 341-343).

Mając na uwadze, że kierowanie własnym przeznaczeniem i zabezpieczenie własnego istnienia jest bliskim, koniecznym i stałym przedmiotem władz rozumu i woli, i wobec tego, że własność jest normalnym środkiem, by człowiek był pewny i czuł się pewnym swej przyszłości, — to obalenie prawa własności prywatnej i w konsekwencji oddanie jednostki państwu jako bezbronnego termita, oznacza pozbawienie jej umysłu pewnych podstawowych warunków funkcjonowania, prowadzi do atrofii rozumu na skutek braku ćwiczenia władz duchowych i ostatecznie zniekształca go głęboko. Tym tłumaczy się w wielkiej mierze ów smutek, jaki charakteryzuje narody podległe komunizmowi, jak również nudę i coraz częstsze samobójstwa występujące w niektórych mocno zsojalizowanych krajach Zachodu.

Jest rzeczą wiadomą, że władze duszy, które się nie ćwiczą, dążą do atrofii. Przeciwnie, odpowiednie ćwiczenie może je rozwinąć czasem wprost zadziwiająco. Na tym zasadza się wielka liczba praktyk dydaktycznych i ascetycznych, zatwierdzonych przez największych mistrzów i uświęconych doświadczeniem.

Skoro świętość jest doskonałością duszy, można zrozumieć, jaką wagę posiada dla zbawienia i uświęcenia człowieka to, co z tych rozważań wynika. Charakter właściciela sam z siebie stwarza warunki bardzo dogodne dla właściwego ćwiczenia władz duszy. Nie przyjmując utopijnego ideału społeczeństwa, w którym każda jednostka bez wyjątku byłaby właścicielem, lub w którym nie byłoby własności nierównych: wielkich, średnich, małych, trzeba koniecznie stwierdzić, że jak najszersze upowszechnienie własności sprzyja dobru duchowemu i oczywiście także kulturowemu, bądź jednostek, bądź rodzin i społeczeństw. Przeciwnie, proletaryzacja stwarza niesprzyjające warunki dla zbawienia, poświęcenia i kulturalnego uformowania narodów, rodzin i jednostek.

• Aby wykład uczynić jeszcze bardziej przejrzystym, rozważmy niektóre zarzuty przeciw tezie zawartej pod literą „c”:

W społecznościach, w których istnieje własność prywatna, ci co nie są właścicielami stają się nienormalnymi, albo nie mogą się uświęcić?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zauważyć, że własność prywatna jest instytucją, która sprzyja pośrednio, ale rzeczywiście tym, którzy nie są właścicielami. Ponieważ jest wielka liczba tych, co odpowiednio korzystają z dobrodziejstw moralnych i kulturalnych, jakie osiągają z pozycji właścicieli, powstaje w ten sposób wysoki poziom społeczeństwa, który na skutek naturalnego współzycia duchowego sprzyja i tym, którzy nie są właścicielami. Ich sytuacja nie jest identyczna z tymi, którzy żyją w ustroju, gdzie nie ma żadnej własności prywatnej.

• **Zatem własność prywatna jest przyczyną wyższego poziomu moralnego i kulturalnego narodów?**

Mówimy, że własność jest bardzo ważnym warunkiem dla dobra duchowego i kulturalnego jednostek, rodzin i narodów. Nie mówimy, że jest przyczyną uświęcenia. Podobnie wolność Kościoła jest warunkiem jego rozwoju. Jednak Kościół prześladowany kwitnął wspaniale w katakumbach. Byłoby przesadą twierdzić np., że koniecznie im bardziej jest rozpowszechniona własność, tym bardziej społeczeństwo jest cnotliwe i kulturalne. To doprowadziłoby do uzależnienia tego co jest nadprzyrodzone od materii, a co jest kulturowe od ekonomii.

Jednak jest rzeczą pewną, że żadnemu narodowi nie wolno sprzeciwiać się planom Bożym, obalając instytucję powstałą w porządku naturalnym, jaką jest własność prywatna, instytucję będącą ważnym warunkiem dobra dusz, tak w dziedzinie religii jak kultury. I gdyby jakiś naród postępował w ten sposób, stwarzałby czynniki degradacji moralnej i kulturowej, przez co popadłby w zupełną ruinę.

Jeśli to jest prawdą, jak wytłumaczyć wysoki poziom kultury w Imperium Rzymskim, gdzie większość ludności stanowił proletariatus i niewolnicy? I jak tylu niewolników mogło osiągnąć wysoki poziom moralny i kulturalny tak w Rzymie jak w Grecji?

Różnica między lokalem całkiem ciemnym a drugim oświetlonym słabym światłem jest większa, niż między lokalem oświetlonym słabym światłem w porównaniu z drugim oświetlonym fantastycznie. Wynika to stąd, że zło wywołane skutkiem całkowitego braku ważnego dobra, w tym wypadku światła, zawsze jest niezrównanie większe niż zło wywołane niedostatkiem tego dobra. Społeczeństwo rzymskie posiadało, chociaż w mniejszej mierze niż to było pożądane, liczną i kulturalną warstwę właścicieli. Stąd istnienie w Imperium dobrodziejstw kultury opartej na własności, przynajmniej w pewnej proporcji. Sytuacja byłaby całkiem inna w kraju pozbawionym zupełnie klasy właścicieli: z tego punktu widzenia kraj taki znajdowałby się w zupełnych ciemnościach.

Można zarzucić, że doświadczenie jest przeciwne tej teoretycznej konkluzji. U ludu rosyjskiego bowiem zauważamy niezaprzeczalny postęp kulturalny

i techniczny, pomimo wspólnoty dóbr narzuconej przez reżym marksistowski.

Także i w tym wypadku odpowiedź nie jest trudna.

Do dowolnej dyspozycji rządu sowieckiego stoją środki wydobyte z wielu punktów olbrzymiego imperium. Rząd ten dysponuje dowolnie talentami, pracą i produkcją setek milionów ludzi. Stąd nigdy nie brakowało mu środków, by tworzyć sztuczne ośrodki wysoce rozwinięte technicznie czy kulturalnie (antykulturalnie, rzekłoby się raczej).

Nie negując wielkich osiągnięć uzyskanych w ten sposób, można raczej słusznie wyrazić zdziwienie, że nie są one daleko większe. Jeśli bowiem nienaturalne państwo-Moloch nie jest zdolne do osiągnięcia „moločowych” wyników w sztucznym porządku, oznacza to że brak mu w istocie daru skuteczności.

Poza tym ten cieplarniany rozkwit intelektualny jest całkiem odcięty od ludności. Nie stanowi on wytworu społeczności, nie wytryska z jej wnętrza. Dokoła się poza nią, krwią z niej wysaną. Rośnie i utwierdza się bez niej, w pewnej mierze przeciw niej.

Taka produkcja nie jest wynikiem kultury narodu, podobnie jak w ogromnej opuszczonej posiadłości rolnej produkty istniejącej tam cieplarni nie świadczyłoby o odpowiedniej uprawie na terenie całej posiadłości.

Wracając do zarzutu dotyczącego Imperium Rzymskiego, jest rzeczą pewną, iż byli niewolnicy, którzy wzniesli się na zadziwiający poziom intelektualny i moralny: to cuda łaski w dziedzinie moralnej i naturalnej, które do dziś podziwiamy. Chwalebne wyjątki, które jednak nie wystarczają, by przeczyć prawdzie oczywistej, że stan niewolniczy sam w sobie jest upadający i szkodliwy dla duszy niewolnika, tak pod względem religijnym jak moralnym. Niewolnictwo już samo przez się moralnie i kulturalnie szkodliwe, byłoby nieporównanie bardziej szkodliwe dla niewolników starożytności, gdyby nie istnieli patrycjusze i plebejusze wolni, i gdyby społeczeństwo składało się tylko z ludzi pozbawionych swobody i własności, jak to ma miejsce w ustroju komunistycznym.

• **Można by jednak przytoczyć na zakończenie, stan zakonny jest przecież w istocie szkodliwy dla dusz z powodu ślubów posłuszeństwa i ubóstwa, które są jego cechą. Czy nie krępują one dążności człowieka do troski o siebie?**

Odpowiedź jest łatwa. Stan ten jest wielce dobroczynny dla dusz pociągniętych przez łaskę drogami wyjątkowymi; gdybyśmy takie życie wyobrazili sobie w całej społeczności ludzkiej, byłoby ono szkodliwe, gdyż to co jest właściwe w przypadkach wyjątkowych, nie jest jednak odpowiednie dla wszystkich. Wspólnota dóbr między wiernymi nigdy nie została upowszechniona w Kościele pierwotnym i w końcu została zniesiona. Z kolei próby wspólnot protestanckich niektórych gmin w XVI w. skończyły się niepowodzeniem.

•••

Zważywszy te rozliczne argumenty i zastrzeżenia pozostaje niezachwiana teza, że byłoby daremnym milczeć wobec zła moralnego, jaką jest całkowita komunizacja dóbr, by otrzymać w zamian swobodę kultu i względną wolność nauczania.

• Z drugiej strony, przyjmując ów monstrualny pakt, w praktyce nie byłoby możliwe osiągnąć tej wymarzonej koegzystencji. Z istoty rzeczy, w społeczności bez własności prywatnej dusze prawi dążyłyby do stwarzania korzystnych dla siebie warunków. Wszystko bowiem co istnieje, nastawione jest na walkę o własne przetrwanie, niszcząc okoliczności niesprzyjające i tworząc korzystne. „A contrario sensu”, wszystko co nie walczy przeciw okolicznościom wyraźnie przeciwnym, zostaje przez nie zniszczone.

Wobec tego cnota znajdowałaby się w nieustannej walce przeciw społeczności komunistycznej swego środowiska i dążyłaby ciągle do usunięcia wspólnoty dóbr. Zaś społeczność komunistyczna byłaby w ustawicznej walce przeciw cnotcie i dążyłaby do jej zduszenia. Wszystko to jest najdokładniejszym przeciwieństwem koegzystencji.

3. Co do trzeciego warunku, wydaje nam się on również nie do przyjęcia, ponieważ konieczność tolerowania mniejszego zła nie może prowadzić do wyrzeczenia się całkowitego jego zniszczenia.

Skoro Kościół zdecyduje się na tolerowanie jakiegokolwiek mniejszego zła, nie znaczy to, że zło takie nie ma być zwalczane z całą skutecznością. „A fortiori”, kiedy to „mniejsze” zło jest samo w sobie bardzo wielkie. Innymi słowy, Kościół musi nieustannie wywoływać u wiernych głęboki żal z powodu konieczności tolerowania tego zła. Ale działając w ten sposób Kościół będzie zrywał współistnienie. A jednak, według naszego zdania, z mocy nakazu swej wzniosłej misji, nie mógłby postępować inaczej.

VII — ROZWIĄZANIE ZARZUTÓW KOŃCOWYCH

W ciągu tej rozprawy odparliśmy szereg zarzutów odnoszących się do wielu rozważanych kwestii. Obecnie zbadamy inne, które nie łączyły się ściśle z wykładem i mogą być bardziej przystępne dla czytelnika w tym miejscu.

1. Broniąc w ten sposób prawa własności, Kościół zaniechałby walki z nędzą i głodem.

Ten zarzut daje nam okazję rozważenia katastrofalnych skutków, jakie pod względem dobra doczesnego milczenie Kościoła w kwestii własności mogłoby wywołać w państwie komunistycznym.

Po rozważeniu głównych zarzutów, jakie można by zrobić takiemu milczeniu Kościoła ze względu na jego misję nauczycielską i uświęcającą, rozważmy teraz pewien skutek drugorzędny, aczkolwiek interesu-

jący takiego milczenia: byłoby to mianowicie paktowanie Kościoła z postępującym rozprzestrzenianiem się nędzy spowodowanej sytuacją globalną nazwaną procesem kolektywizacji.

Każdy człowiek stara się przede wszystkim o zaspokojenie potrzeb osobistych dzięki nieustającemu, instynktownemu impulsowi wewnętrznemu, niezmiernie silnemu i płodnemu. Gdy chodzi o samozachowanie, rozum ludzki walczy łatwiej przeciw swym ograniczeniom, wzmagając się jego bystrość i giętkość. Wola z większą łatwością zwycięża lenistwo i podejmuje z większą mocą usuwanie przeszkód i samą walkę.

Temu instynktowi, póki pozostaje w słusznych granicach, nie należy się sprzeciwiać; wręcz przeciwnie, należy go poprzeć i wyzyskać jako cenny czynnik wzbogacenia i rozwoju, który w żaden sposób nie może być ujemnie kwalifikowany jako egoizm. Jest to miłość do samego siebie, która w myśl porządku naturalnego, powinna pozostawać poniżej miłości względem Stwórcy, a powyżej miłości bliźniego. Jeśli się obali tę prawdę, zostanie zniweczona zasada pomocniczości, przedstawiona w Encyklice „Mater et Magistra” jako fundamentalny element społecznej nauki Kościoła (AAS, tom LIII, str. 414-415).

W rzeczy samej właśnie wskutek istnienia tej hierarchii miłości, każdy człowiek winien zaspokoić sam swe potrzeby, w takim stopniu, w jakim to zależy od jego możliwości osobistych, otrzymując pomoc od grup nadrzędnych: rodziny, korporacji, państwa — tylko w takim stopniu, w jakim czegoś sam nie może wykonać. Z mocy tej samej zasady także rodziny i korporacje jako zbiorowe osoby prawne, o którym można powiedzieć, że „omne ens appetit suum esse”, starają się przede wszystkim o siebie, uciekając się do Państwa tylko w wypadku konieczności... To samo się powtarza w dziedzinie stosunków Państwa ze społecznością międzynarodową.

Konkludując, czy to z nakazu rozumu, czy z impulsu własnego instynktu, wszystko w naturze każdego człowieka domaga się by brał w posiadanie dobra ziemskie dla zapewnienia swojej egzystencji, by ją uczynić dostatnią, godną i spokojną. Pragnienie posiadania własności osobistej i jej pomnażania jest owym wielkim bodźcem do pracy, a przeto czynnikiem istotnym obfitości produkcji.

Jak widzimy, instytucja własności prywatnej, będąca niezbędnym wykładnikiem tego pragnienia, nie może być uważana wyłącznie za fundament przywilejów osobistych. Jest ona niezastąpionym i najsukcesyjniejszym warunkiem pomyślności całego organizmu społecznego.

Socjalizm i komunizm twierdzą że jednostka istnieje głównie dla społeczności i winna produkować bezpośrednio nie dla swego własnego dobra, lecz dla całego organizmu społecznego.

Na skutek tego ustaje najlepszy bodziec do pracy, spada wydatnie produkcja, niedbalstwo i nędza

stają się zjawiskiem powszechnym w całym społeczeństwie. Jedynym środkiem — oczywiście niewystarczającym — którego władza publiczna może użyć jako podniety do pracy, jest bat...

Nie zaprzeczamy, że w ustroju opartym na własności prywatnej może się zdarzyć — i zdarzało się często — że dobra wyprodukowane w obfitości cyrkulują wadliwie w różnych częściach społeczeństwa, tworząc nadmiernie zapasy w jednej części i braki w innych. Ten fakt skłania nas, by uczynić wszystko w celu proporcjonalnej dystrybucji bogactw w różnych klasach społecznych; nie ma jednak powodu byśmy się wyrzekali własności prywatnej i bogactw jakie przynosi, poddając się z rezygnacją socjalistycznej pauperyzacji.

2. Wobec Państwa nie całkowicie skolektywizowanego nie mają znaczenia argumenty przytoczone przeciw koegzystencji Kościoła z Państwem całkowicie skolektywizowanym.

Według pewnych wiadomości prasowych, ten i ów rząd komunistyczny daje do zrozumienia, że „pari passu” wraz z koncesją pewnych wolności religijnych zamierza dokonać częściowego odwrotu od socjalizmu, dopuszczając, faktycznie jeśli nie prawnie, i tylko prowizorycznie, pewne formy własności prywatnej. W tym wypadku, rzekłoby się, wpływ ustroju na dusze byłby mniej szkodliwy. Czy wtedy w głoszeniu Słowa Bożego i nauczaniu katolickim nie można by pominąć, nie samą zasadę własności prywatnej, ale cały zasięg, jaki ma ona w moralność katolickiej?

Na to można odpowiedzieć, że nie zawsze ustroje najbrutalniej antynaturalne — lub błędy najbardziej jaskrawe — są zdolne najgłębiej deformować duszę. Błąd wykryty lub brutalna niesprawiedliwość irytują i wywołują zgrozę, gdy tymczasem małe niesprawiedliwości przyjmowane są jako prawda; tymczasem jedno i drugie szybciej deformują umysły. Łatwiej było zwalczyć arianizm niż pół-arianizm, pelagianizm niż pół-pelagianizm, protestantyzm niż jansenizm, rewolucję brutalną niż liberalizm, komunizm niż socjalizm złagodzony. Dodać należy, że zadaniem Kościoła nie tylko jest zwalczanie błędów brutalnie radykalnych i jawnych, ale wykorzenienie z umysłów wiernych jakiegokolwiek błędu, choćby nieznacznego, aby jaśniała w oczach wszystkich prawda całkowita bez zmayı, nauczana przez Chrystusa Pana.

3. Przywiązanie do własności jest tak zakorzenione u rolników niektórych krajów europejskich, że przekazuje się je z pokolenia na pokolenie prawie z mlekiem matczynym poprzez nauczanie katechizmu w rodzinie. Wobec tego Kościół mógłby przez dziesiątki lat milczeć o prawie własności bez szkody dla moralnego formowania wiernych.

Nie możemy zaprzeczyć, że poczucie własności jest bardzo żywe w niektórych krajach Europy. Wiadomo, że z tego powodu komuniści musieli się cofnąć w polityce wywłaszczania i np. w Polsce zwrócić

własność rolną drobnym właścicielom. Jednak te strategiczne cofnięcia komunizmu, częste w historii, nie stanowią dla sekciarzy komunistycznych nic innego jak chwilową postawę taktyczną, by później zwyciężyć tym pewniej. Skoro tylko okoliczności na to pozwolą, wrócą do ataku z wyrafinowaniem i z podwójną siłą.

Będzie to moment największego niebezpieczeństwa. Wystawieni na ataki najbardziej podstępnej i wyrafinowanej techniki propagandowej, rolnicy będą musieli wycierpieć przez nieograniczony okres czasu ofensywę ideologii marksistowskiej.

Kto nie zadrży na myśl o młodym pokoleniu, wystawionym na to ryzyko wszędzie na ziemi? Przypuścić że sam zwyczajowy i wrodzony zmysł własności osobistej normalnie stanowi całkowicie zabezpieczający pancierz przeciw tak wielkiemu niebezpieczeństwu, byłoby zaufać zanadto czynnikowi ludzkiemu. W rzeczywistości, bez nadprzyrodzonego i bezpośredniego działania Kościoła, który przygotowuje swe dzieci zawczasu i wspomaga je w walce, mało jest prawdopodobne by wierni z jakiegokolwiek kraju i pozycji społecznej mogli sprostać takiej próbie.

Ponadto, jak mówiliśmy, zdaje nam się, że nie wolno Kościołowi zawiesić na dziesiątki lat wykonywania swej misji, która polega na nauczaniu Prawa Boskiego w całej pełni.

4. Współistnienie Kościoła z państwem komunistycznym byłoby możliwe, gdyby wszyscy właściciele zrezygnowali ze swym praw.

W wypadku, gdy mamy z jednej strony tyrański rząd zabarwienia komunistycznego, gotowy do wszelkiego gwałtu w narzucaniu kolektywizacji dóbr; a z drugiej strony właściciele obstających w potwierdzeniu swych praw przeciw państwu (które nie stworzyło tych praw ani ich nie może znieść) — jakież będzie wyjście z wynikłego stąd napięcia?

Widać od razu, że może być nim tylko walka. I to walka na śmierć i życie wszystkich katolików, wiernych zasadzie własności prywatnej, postawionych w sytuacji słusznej obrony przed podejmowaną zagładą ze strony potęgi tyrańskiej, której brutalna przemoc wobec sprzeciwu Kościoła może dojść do nieprzewidzianych krańcowych rozstrzygnięć. Rewolta, rewolucja z wszystkimi okrutnymi epizodami z nią złączonymi, ogólne zubożenie i nieunikniona niepewność co do końca tej tragedii.

Wobec tego można by zapytać, czy właściciele nie byliby w sumieniu zobowiązani wyrzec się swych praw dla dobra ogólnego, dopuszczając zaprowadzenie kolektywizacji dóbr na zasadzie moralnie legalnej, wobec czego katolik mógłby w sumieniu przyjąć ustrój komunistyczny.

Ten wybieg jest bezpodstawny. Miesza on instytucję własności prywatnej jako takiej z prawem własności konkretnych osób istniejących w danym momencie historycznym. Przyjąwszy jako ważną rezygnację tych osób z ich własności osobistej, na skutek brutalnego

zagrożenia dla dobra ogólnego, ich prawa przestałyby istnieć: stąd jednak w żaden sposób nie przestałyby istnieć instytucja prawa własności; trwałyby nadal „in radice”, w porządku naturalnym, jako niezniszczalna i niezbędna dla dobra duchowego ludzi i narodów i jako niezachwiany imperatyw Prawa Bożego.

Wskutek zaś faktu, że istniałyby „in radice”, odżywałyby w każdej chwili. Ilekroć np. myśliwy czy rybak zdobywa w powietrzu czy wodzie coś niezbędnego do życia lub dokonania jakiejś oszczędności; ilekroć pracownik umysłowy czy fizyczny wytworzy więcej niż potrzebuje na utrzymanie w danym dniu i zatrzymuje dla siebie nadwyżkę, zostaje odnowiona drobna własność prywatna, powstała u podstaw naturalnego porządku rzeczy. I jak zwykle, ta własność dążyłaby do wzrostu. By uniknąć jeszcze raz powrotu rewolucji antykomunistycznej byłoby rzeczą konieczną ciągle ponawianie tych rezygnacji, co oczywiście prowadzi do absurdu.

Trzeba dodać, że w wielu wypadkach jednostka nie mogłaby dokonać tej rezygnacji bez zgrzeszenia przeciw miłości do samego siebie. I taka rezygnacja godziłaby często w prawa innej instytucji, głęboko związanej z własnością i daleko bardziej uświęconą, to jest rodziny. W rzeczywistości liczne byłyby wypadki, w których członek rodziny nie mógłby zrobić tej rezygnacji bez naruszenia sprawiedliwości i miłości wobec swoich najbliższych.

Własność prywatna a praktyka sprawiedliwości.

Po opisanu i usprawiedliwieniu tego ciągłego odradzania się prawa własności, zrobimy tu uwagę która pomoże to wyjaśnić dostatecznie jasno.

Chodzi o cnotę sprawiedliwości w jej relacji do własności prywatnej. W rozdziale VI, nr 2, lit. „b” niniejszej rozprawy, mówiliśmy o zadaniu własności, jakie spełnia w poznawaniu i umiłowaniu cnoty sprawiedliwości.

Stąd jakikolwiek moralista może łatwo przewidzieć ogromny ciąg trudności, jakie kolektywizacja dóbr przyniesie praktyce cnoty sprawiedliwości. Trudności te będą takie, głównie w Państwach policyjnych, że często a może stale będą wymagać od każdego katolika czynów heroicznych. Stanowi to dalszy dowód niemożliwości koegzystencji między Kościołem i Państwem komunistycznym.

Zważywszy że co chwila rodzą się naturalnie prawa do własności w krajach komunistycznych jak i gdzie indziej, Państwo kolektywistyczne, konfiskując dobra prywatne, znajduje się moralnie ni mniej ni więcej jak w sytuacji opryszka. A ci co otrzymują od Państwa takie dobra skonfiskowane znajdują się wobec poszkodowanego właściciela jak ktoś, co się wzbogaca dobrami skradzionymi.

5. Jeśli komunizm jest tak przeciwny naturze, istnienie jego jest z konieczności niestałe. Wobec

tego Kościół mógłby przyjąć jakiś „modus vivendi” z nim na jakiś czas, aż się on zawali lub przynajmniej złagodnieje.

Na to można różnie odpowiedzieć:

a) Charakter efemeryczny komunizmu jest rzeczą względną. Prawie pół wieku komunizm panuje w Rosji. Kto może przewidzieć z pewnością, kiedy upadnie? Tylko Bóg jeden zna przyszłość.

b) Przez fakt złagodzenia swej agresywności reżym może się przedłużyć jako będący mniej przeciwny naturze. Złagodzenie nie byłoby drogą do jego upadku, ale do konsolidacji.

c) Istnieją ustroje głęboko przeciwnie podstawowym wymogom natury ludzkiej, trwające jednak nieograniczenie. I tak barbarzyństwo niektórych pierwotnych ludów Ameryki czy Afryki, które trwało wieki, jeszcze by trwało wskutek swej wewnętrznej żywotności, gdyby czynniki zewnętrzne nie wpływały na jego eliminację. A i tak z jaką trudnością przychodzi zastąpienie takiego antynaturalnego porządku innym z natury bardziej ludzkim.

6. Na pierwszy rzut oka, można by powiedzieć, że pewne gesty „odprężenia” nieodżałowanej pamięci Papieża Jana XXIII w stosunku do Rosji Sowieckiej, mogłyby wskazywać na orientację przeciwną naszym wywiodom.

Tymczasem jest całkiem odwrotnie. Gesty Jana XXIII mieszczą się zupełnie w zakresie stosunków międzynarodowych.

W stosunku do planu, w jakim mieści się niniejsza rozprawa, sam Papież w Encyklice „Mater et Magistra”, potwierdzając potępienia rzucone przeciw komunizmowi przez jego poprzedników, jasno stwierdza, że nie może być zmiany orientacji u katolików w stosunku do tego błędu, który przez dokumenty papieskie został odrzucony ze zdecydowaną stanowczością.

I w tym samym sensie między innymi trzeba podkreślić ważną wypowiedź chwalebnie panującego Papieża Pawła VI: „Nie należy także sądzić, że ta troska pasterska okazywana dziś przez Kościół jako główny program, który zaprzęta jego uwagę i polaryzuje jego troski, oznacza zmianę osądu sformułowanego na temat błędów rozsiewanych w naszym społeczeństwie, potępionych już przez Kościół, jak np. bezbożny marksizm. Usiłowanie zastosowania zbawiennego i szybkiego lekarstwa na zaraźliwą i śmiertelną chorobę, nie oznacza zmiany opinii o tej chorobie, ale przeciwnie, oznacza usiłowanie zwalczenia jej nie tylko teoretycznie, ale praktycznie; to znaczy, że zamierzamy, po diagnostycznym stwierdzeniu choroby, zastosować odpowiednią terapię, czyli po doktrynalnym potępieniu, zastosować zbawienną miłość” (Przemówienie z 6.9.1963 do uczestników XIII Włoskiego Tygodnia Adaptacji Duszpasterskiej w Orvieto, AAS, tom LV, str. 752).

Analogiczną postawę zajmował w ciągu obecnego pontyfikatu „Osservatore Romano”, oficjalny or-

gan Watykanu. I tak w nrze z dn. 20.3.1964 czytamy w wydaniu francuskim: „Zostawiając na boku rozróżnienia mniej lub bardziej sztuczne, pewnym jest, że katolik nie może wprost czy pośrednio współpracować z komunistami, gdyż przeciwieństwu ideologicznemu między Religią a materializmem (dialektycznym i historycznym) odpowiada przeciwieństwo metod i celów, niezgodność praktyczna, czyli moralna” (artykuł „raport Iljczewa” pióra F.A.). A w innym artykule tegoż numeru: „Aby Katolicyzm i komunizm były zgodne, musiałyby komunizm przestać być komunizmem. A w rozlicznych aspektach swej dialektyki, komunizm nie ustępuje w tym co się tyczy jego celów politycznych i nieustępliwości doktrynalnej. Jego pojmowanie materialistyczne historii, zaprzeczanie praw osobistych, obalenie wolności, despotyzm państwa i samo doświadczenie ekonomiczne, raczej nieszczęśliwe, stawiają komunizm w opozycji do koncepcji spirytualistycznego i personalistycznego społeczeństwa wynikającego ze społecznej doktryny Katolicyzmu (...)” (artykuł „A propos de solution de remplacement”).

Z zresztą także ze źródeł komunistycznych nie brakło stwierdzeń o niemożliwości rozejmu ideologicznego lub pokojowej koegzystencji między Kościołem a komunizmem: „Ci co proponują ideę pokojowej koegzystencji, kierują się ku pozycji antykomunistycznej” (Chruszczow, por. telegram z 11.3.1963, AFP, ANSA, w „O Estado de S.Paulo” z 12.3.1963). „Mam wrażenie że nigdy, na żadnym polu (...) nie będzie możliwe osiągnąć koegzystencję komunizmu z innymi ideologiami, więc i z religią” (Adżubej, por. telegram z 15.3.1963, ANSA, UPI i DPA, w „O Estado de S.Paulo”, z dn.12.3.1963). „Nie jest możliwa zgoda między katolicyzmem i marksizmem” (Palmiro Togliatti, por. telegram z 21.3.1963, AFP, w „O Estado de S.Paulo” z dn. 22.3.1963). „Pokojowa koegzystencja idei komunistycznej i burżuazyjnej stanowi zdradę klasy pracującej (...) Nigdy nie istniała pokojowa koegzystencja ideologii; nigdy nie istniała i nie będzie istnieć” (Leonid Iljczew, sekretarz Centralnego Komitetu i przewodniczący Komitetu Ideologicznego KPZS, por. telegram z dn. 18.6.1963, AFP, ANSA, AP, DPA, UPI, w „O Estado de S. Paulo” z dn. 19.6.1963). „Sowieci odrzucają oskarżenie, że Moskwa stosuje zasadę koegzystencji także w walce klasowej i twierdzą, że nie uznają jej nawet na terenie ideologicznym”(list otwarty CK KPZS, por. telegram cytowanych agencji z 15.7.1963 w „O Estado de S. Paulo” z dn. 17.7.1963).

W takich warunkach jest rzeczą oczywistą, że Kościół Walczący nie zrezygnował, ani nie mógłby zrezygnować z wolności walki ze swym strasznym wrogiem.

7. Współistnienie mogłoby być przyjęte na sposób „pia fraud”, gdyby mianowicie Kościół przyjął współżycie z jakimś ustrojem komunistycznym z „arriere

pensee” sprzeniewierzając się, w miarę możliwości, zawartemu paktowi.

Zważywszy, że chodziłoby o pakt wyraźnie niedopuszczalny, trzeba odpowiedzieć, że nikomu nie wolno zobowiązywać się do czegoś niedozwolonego. Skoro zatem przyjęcie warunków, o które chodzi, jest moralnie niedozwolone, pakt zawarty na ich podstawie nie może być wykonany.

Co do przypuszczenia, że chodziłoby o pakt nieszczerzy, można powiedzieć — by zwrócić uwagę na ten aspekt — że byłoby naiwnością przypuścić, że władze komunistyczne, o charakterze przede wszystkim policyjnym i wyposażone w potężne środki nowoczesnej techniki, nie wykryłyby od razu systematycznego gwałcenia takiej umowy.

VIII — SKUTKI UGODY: KATOLICY TYLKO Z IMIENIA

Pakt zawarty na warunkach wyliczonych w V części tej rozprawy, oddałby ogromne korzyści komunizmowi: powstałyby bowiem nowe generacje katolików źle przygotowanych, oziębłych, którzy może ustami wypowiadaliby swoje Credo, ale w myśli i w sercu byłiby przesiąknięci wszystkimi błędami komunizmu — słowem katolicy z pozoru i powierzchownie, ale komuniści w głębszych i autentycznych pokładach swej umysłowości. Po dwóch czy trzech pokoleniach wychowanych pod wpływem takiej koegzystencji, co pozostałoby jeszcze z katolicyzmu w tych narodach?

W tej sprawie niech nam będzie wolno zrobić pewną uwagę potwierdzającą powyższe twierdzenie. Uwaga odnosi się do wielkiego praktycznego ryzyka duszpasterskiego, które pochodzi nieraz z nieuniknionego przyjęcia tej hipotezy, nawet kiedy jesteśmy wierni naszej tezie.

Ciesząc się pełną wolnością w aktualnym ustroju zrodzonym przez Rewolucję Francuską, Kościół musiał patrzeć na ucieczkę od siebie wielu milionów ludzi. Według słów Mons. Angelo Dell'Acqua, podsekretarza w Sekretariacie Stanu „wskutek agnostycyzmu religijnego Państw osłabło i prawie zatraciło się odczuwanie Kościoła w nowoczesnym społeczeństwie” (List do J.Em. Kardynała D. Carlos Carmelo de Vasconcelos Motta, Arcybiskupa Sao Paulo, z okazji Narodowego Dnia Dziękczynienia w 1965 r.). Jaka jest najgłębsza przyczyna tego faktu? Instytucje publiczne, jak poprzednio mówiliśmy (por. rozdział VI, nr 1), wywierają na większość ludzi głęboki wpływ. Są przyjmowane zwyczajowo, nawet bez zdania sobie z tego sprawy, jako wzory i źródła natchnienia sposobu myślenia, bycia i działania. Laicyzm zastosowany przez Państwa zwichnął zupełnie niezmierną liczbę dusz. Nie nastąpiłoby to na pewno, gdyby katolicy okazali się gorliwsi w korzystaniu z nieograniczonej wolności słowa i działania, jaką się cieszą

w ustroju liberalnym by krzewić i wpaść naukę Kościoła przeciw Państwu laickiemu. Oni tymczasem nie wykorzystali w pełni tej wolności, gdyż w większości wypadków, żyjąc w atmosferze laickiej, utracili żywe pojęcie wielkiego zła, jaki stanowi laicyzm. Powtarzali od czasu do czasu ustami antylaicką tezę, ale doszli do tego, że uznali za normalną — hipotezę.

Teraz w ustroju komunistycznym, w którym błędy są wpajane przez Państwo z daleko większym naciskiem niż w ustroju laicko-liberalnym, albo wierni dadzą się porwać z daleko większą łatwością, albo musi się przeciw tym błędom uczynić coś daleko więcej, niż się czyniło przeciw laicyzmowi od czasu Rewolucji Francuskiej po dzień dzisiejszy.

Ten kto śmiałyby przypuścić, że byłoby to tolerowane przez jakikolwiek ustrój komunistyczny, ten nie miałby najmniejszego pojęcia o tym, co to jest komunizm.

IX — WNIOSEK PRAKTYCZNY

By zniweczyć korzyści, jakie komunizm już osiąga na Zachodzie przez swoje wzmianki o pewnym odprężeniu na polu religijnym i społecznym, jest rzeczą ważną i pilną uświadamiać opinię publiczną co do oszukańczego charakteru tej „wolności”, udzielanej religii i co do niemożliwości koegzystencji między ustrojem komunistycznym — choćby złagodzone — a Kościołem Katolickim.

X — GDZIE LEŻY PRAWDZIWE NIEBEZPIECZEŃSTWO KATAKLIZMU

Dochodząc do końca niniejszej rozprawy, niejedyn czytelnik zapyta samego siebie: jak uniknąć kataklizmu nuklearnego? Jest jasne, że jeśli katolicy będą trwać przy zasadzie własności prywatnej, potęgi komunistyczne zawiedzione w nadziei narzucenia systemu komunistycznego drogą pokojową, uciekną się do wojny. Wobec tego niech się mówi co chce z punktu widzenia doktrynalnego, czy nie lepiej będzie ustąpić?

O ludzie małej wiary! — chcielibyśmy odpowiedzieć, dlaczego wątpicie? (Mat. 8, 26).

Głównymi przyczynami wojen są grzechy narodów. Ponieważ — mówi św. Augustyn — narody jako takie nie mogą otrzymać nagrody ani kary w przyszłym życiu, otrzymują już na tym świecie nagrodę za dobre czyny i karę za zbrodnie.

Jeśli więc chcemy uniknąć wojny i kataklizmów, zwalczajmy je w ich przyczynach. Zepsucie idei i obyczajów, urzędowa bezbożność Państw laickich, coraz większa sprzeczność między ustawami pozytywnymi a Prawem Bożym, oto rzeczy, które nas narażają na gniew i karę Stwórcy i prowadzą przede wszystkim do wojny.

Gdyby narody Zachodu, dla jej uniknięcia, popełniły jeszcze większy grzech od obecnych, czyli przyjęły egzystencję pod jarzmem komunistycznym w warunkach, jakie moralność katolicka potępia, wzywałyby w ten sposób gniewu Bożego i ściągnęły na siebie skutki tego gniewu.

I byłoby jeszcze gorzej, gdyby zostało uznane zniesienie własności prywatnej, gdyż jutro trzeba będzie zgodzić się na zniesienie instytucji rodziny, i tak dalej. Gdyż tak postępuje z nieubłaganą nieustępliwością taktyka stopniowych podbojów, właściwa duchowi międzynarodowego komunizmu. A stąd do jakiego upodlenia, w jaką przepaść, do jakiego odstępstwa do doprowadzi?

Egzystencja ludzka, bez koniecznych instytucji, jak własność i rodzina, nie warta jest życia. Poświęcić jedno czy drugie dla uniknięcia katastrofy — czyż nie równałoby się „propter vitam vivendi perdere causas”? Czy warto żyć w świecie zamienionym w olbrzymi obóz niewolników poddanych zwierzęcemu bezładowi?

Wobec dramatycznej konieczności dokonania wyboru w chwili obecnej, co niniejsza rozprawa stara się uwydatnić, nie rozumiemy jak ateusze, którzy rozważają za i przeciw, jakby Bóg nie istniał.

Akt najwyższego heroizmu wierności w tej godzinie mógłby zmasać przed Bogiem góry grzechów, składając Go do oddalenia katastrofy, jaka się zbliża.

Akt heroicznej wierności... akt całkowitej i heroicznej ufności Sercu Tego, Który powiedział: „Uczcie się ode Mnie bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mat. 11, 29).

Tak, ufajmy Bogu. Ufajmy Jego Miłosierdziu, które przychodzi do nas przez Niepokalane Serce Maryi.

Powiedziała Matka Miłosierdzia w Orędziu Fatimskim, że modlitwa, pokuta i poprawa życia oddalają wojny. A nie ustępstwa o chwilowych tylko korzyściach, nieopatrne i bojaźliwe...

Nam wszystkim mającym obowiązek walki, niech Nasza Pani Fatimska udzieli odwagi wykrzyknięcia „non possumus” (Dz 4, 20) wobec podstępnych zamiarów międzynarodowego komunizmu.